

# Europa – ostatni bastion internetowej podmiotowości?



**ANNA MAZGAL**

Senior EU Policy Adviser, Wikimedia Deutschland

Przestrzeń online ma zasadnicze znaczenie dla tego, jak żyjemy, pracujemy i rozmawiamy. Jeśli nie ukształtujemy jej dobrze, nie będziemy mieli takiej europejskiej przyszłości, jakiej pragniemy. Co więcej, w UE mieszka dziś niemal 450 milionów ludzi, do Wspólnoty należą też jedne z najbogatszych krajów świata. Dostęp do tego rynku może się internetowym gigantom opłacać nawet za cenę większej – narzuconej im odgórnie – kontroli. Unia dysponuje dziś zatem potencjałem i instrumentami, by wygospodarować przyjaźniejszą i bezpieczniejszą dla użytkowników wirtualną przestrzeń. Choć nie będzie to łatwe, to grzechem byłoby nie spróbować.

## Potrzeba zbiorowego działania

Na epokę wielkich platform można patrzeć z perspektywy dyskursu publicznego, gdzie nacisk na indywidualne radzenie sobie z problemami jest lepiej widoczny niż systemowe propozycje rozwiązań ważnych współcześnie problemów.

Zgodnie z tą logiką, rady jakie świat ma nam do zaoferowania w starciu z toksycznym ekosystemem internetu zapośredniczonego przez żądne danych platformy cyfrowe, ograniczają się często do indywidualnych zachowań. Są to rady dotyczące życia prywatnego („nie publikuj prywatnych informacji”, „nie udostępniaj zdjęć dzieci”), bezpieczeństwa („nie używaj tego samego hasła w kilku serwisach”), jak i walki z nieetycznym zachowaniem firm („nie kupuj przez Amazona”). Systemowych pomysłów za bardzo nie ma, czujemy się więc bezsilni słysząc o manipulacjach i nadużyciach – od permanentnej inwigilacji użytkowników przez Facebooka, po nieuczciwe praktyki Amazona wobec pracowników.

“

**Rady, jakie świat ma nam do zaoferowania w starciu z ekosystemem internetu, ograniczają się najczęściej do indywidualnych zachowań („nie publikuj prywatnych informacji”, „nie udostępniaj zdjęć dzieci”). Systemowych pomysłów za bardzo nie ma.**

Sprawę komplikuje fakt, że nie bardzo wiadomo kto i gdzie miałby uderzyć, żeby skutecznie uciąć toksyczne zachowania korporacji. Nie ma struktury skutecznej na poziomie globalnym, która odpowiedzialaby na te wyzwania. Cóż nam zatem pozostaje, skoro nie zanoszą się na powstanie cyfrowego ONZ?

## Bohater na miarę naszych możliwości

W globalnym układzie liczą się tak naprawdę cztery byty polityczne. Stany Zjednoczone to ojczyzna internetu, a także – we wczesnej, zdecentralizowanej odsłonie – pięciu gigantów cyfrowego świata (znanych jako GAFAM: Google, Apple, Facebook, Amazon, Microsoft). USA to także matecznik gospodarczego leseferyzmu na sterydach kultury innowacji, które wyprodukowały to, co Shoshana Zuboff nazywa kapitalizmem inwigilacji.

Chiny z kolei do niedawna budowały swój internet za cyfrowym Wielkim Murem na zasadzie odcięcia się od Zachodu jako bazę do podboju globalnego rynku cyfrowego. Rosja stawia na model chiński, tworząc lepsze warunki dla rodzimych serwisów internetowych i poddając je w mniejszym lub większym stopniu kontroli władz. A czy jest coś takiego jak internet europejski? Skoro nie ma globalnej siły zdolnej przeciwstawić się globalnym korporacjom, to czy Unia Europejska może okazać się bohaterem na miarę naszych możliwości?

Wydaje się naturalne, że w Unii, gdzie w zasadzie nie ma już granic wewnętrznych, nie ma też miejsca na granice w sieci. Koncepcja Jednolitego Rynku Cyfrowego pozwala unijnym prawodawcom tworzyć przepisy likwidujące bariery w dostępie do usług i treści w internecie. Regulacje krajowe nie tylko jednak ograniczają zasięg zmian do granic państwa, ale i powodują, że to co widzimy w internecie i jak z niego korzystamy może wyglądać inaczej w każdym państwie członkowskim. Każdy, kto nie odnalazł ulubionego serialu w serwisie streamingowym podczas wakacji wie, że nie ma to większego sensu.

## Rozkwit europejskiego internetu

W UE mieszka niemal 448 milionów ludzi, do Wspólnoty należą też jedne z najbogatszych krajów świata. Dostęp do tego rynku może się internetowym gigantom opłacać nawet za cenę większej kontroli narzuconej im przez Unię. Mieszkańcy Europy mogą więc, przynajmniej w teorii, liczyć na to, że rozliczne patologie – od śledzenia naszych zachowań, poprzez dezinformację, po zalew „patotreści” – zostaną zaadresowane, jeśli nie w globalnej to chociaż w wewnątrzunijnej skali.

“ **W UE mieszka niemal 448 milionów ludzi, do Wspólnoty należą też jedne z najbogatszych krajów świata. Dostęp do tego rynku może się internetowym gigantom opłacać nawet za cenę narzuconej im przez Unię większej kontroli.**

Za postawieniem na Unię przemawia też zakorzenione podejście do regulowania wolnego rynku i ochrony konsumentów. Nawet w najbardziej rynkowo zorientowanych gospodarkach państw członkowskich istnieje pewien poziom interwencjonizmu, który ma zapobiegać tworzeniu monopolu i innym nieuczciwym praktykom, jak choćby na rynku telekomunikacyjnym. Organizacje konsumentów są dosyć skuteczne nie tylko, gdy trzeba reprezentować interes poszkodowanych, ale i w proponowaniu prawnych rozwiązań, które takie szkody mogą eliminować.

Solidne europejskie tradycje wolności słowa są ważne dla regulowania internetu jako przestrzeni komunikacji. W Europie wolność wypowiedzi nie może być ograniczana prewencyjnie, granice tej wolności są (czy też powinny być) stawiane zawsze w stosunku do konkretnej wypowiedzi i sytuacji. Ma to znaczenie w czasach, gdy pokusa cenzury prewencyjnej przy pomocy technologii jest spora. W końcu w idealnym świecie żmudną pracę sortowania i odrzucania mowy nienawiści, gróźb, czy obrazów pełnych przemocy mogłyby wykonywać inteligentne maszyny.

## Odkazanie internetu

Unijni prawodawcy zdają się wierzyć, że inteligencja „nauczy się” rozpoznawać niepożądane komunikaty niemalże w momencie ich powstania i blokować ich publikację. Jedną z metod obranych przez Komisję Europejską jest regulowanie tego, w jaki sposób platformy mają stosować algorytmy do rozpoznawania i usuwania nielegalnych treści. Chodzi konkretnie o te, które naruszają prawa autorskie oraz te, które można uznać za propagandę terrorystyczną.

Pytanie, co tak naprawdę algorytmy usuwają z internetu? Komunikat to nie tylko to, co przekazujemy, ale także kontekst czy emocje. Sarkazm powoduje, że ostateczne znaczenie wypowiedzi zaprzecza temu dosłownemu. Cytat czy pastisz to nie to samo co plagiat. Naukowa analiza korzeni terroryzmu czy opisywanie tych zjawisk w mediach to nie to samo co propagowanie terroryzmu. Algorytm nie jest w stanie wychwycić kontekstu tego rodzaju.

Co więcej, nie wszyscy ludzie są w stanie rozpoznać sarkazm czy parodię – i nie ma w tym nic złego. Posiadanie indywidualnej wrażliwości to sedno ludzkiego doświadczenia. Ludzkie opinie na temat tego, co dopuszczalne bardzo się różnią, a wynikające z tych różnic ciągłe definiowanie na nowo, w jakiej kulturze chcemy żyć i o czy chcemy dyskutować stanowią zaś sedno liberalnej demokracji. Tak zdefiniowana przestrzeń debaty zakłada pewne ryzyko, że będziemy dyskutować o sprawach, które są trudne, albo że zobaczymy obrazy, które nami wstrząsną.

Tymczasem stosowanie algorytmów filtrujących treści niepożądane powoduje, że wiele potrzebnych filmów czy materiałów znika z internetu – od obrazów wojny domowej w Syrii dokumentujących naruszenia praw człowieka, po materiały edukacyjne o Holokauście. Algorytmy mają podobny efekt jak środki odkażające, które usuwają patogeny wraz z pożytecznymi drobnoustrojami.

“

**Stosowanie algorytmów filtrujących treści niepożądane powoduje, że z internetu znika wiele potrzebnych filmów czy materiałów. Algorytmy mają podobny efekt jak środki odkażające, które usuwają patogeny wraz z pożytecznymi drobnoustrojami.**

Z kolei gdy to użytkownicy mediów społecznościowych zgłaszają posty sięjące dezinformacje czy wiadomości z pogrozkami lub mową nienawiści, administratorzy reagują opieszale, jeśli w ogóle. Co zatem można zrobić, żeby zatrzymać paradę internetowych trolli i jednocześnie zostawić to, co ważne i potrzebne?

## Jak powstrzymać trolla?

Obecnie rozstrzygnięciem, czy dana wypowiedź przekracza granice wolności słowa zajmują się sądy. Oczywiście jest, że przy masowej produkcji treści jaką zapewnia internet, nie jest możliwe, by każdy wątpliwy przypadek rozpatrywał sędzia. Jednak nie jest też dobrze, gdy arbitrem staje się prywatna korporacja – a obecnie to właśnie one decydują o naszej cyfrowej diecie informacyjnej.

Usuwanie i blokowanie treści to tylko jeden ze sposobów. Inna, bardziej wyszukana strategia to umieszczenie między użytkownikami platformy czarnej skrzynki algorytmu, decydującego co powinniśmy, a nawet co chcemy zobaczyć. Działania wymierzone w agresję trolli i botów opisują jedynie ułamek problemu. Złośliwi, sfrustrowani ludzie to zjawisko stare jak cywilizacja. Ale fakt, że gniew i agresja to najbardziej widoczny sposób reagowania w internecie, to sprawa algorytmów.



Chris Wylie, sygnalista afery Cambridge Analytica opisuje te mechanizmy w swojej książce *Mindf\*ck. Cambridge Analytica*, czyli jak popsuć demokrację: wystarczy polubić na Facebooku stronę reprezentującą jakąś formę ekstremizmu, by ten fakt stał się priorytetem w personalizacji naszego *feedu*. Treści budzące naszą złość lub strach przykuwają naszą uwagę na dłużej, niż te, budzące pozytywne emocje.

Media społecznościowe mają wyraźny konflikt interesów w walce ze śmieciowymi treściami. Stosowanie filtrów treści to część zabawy w kotka i myszkę: algorytmy coś tam usuną ale system podsuwający nam nowe informacje bezustannie zwiększa zasięgi „patotreści”.

Unia Europejska w końcu dostrzegła ten problem w 2020 r. Trwają prace legislacyjne nad przepisami, które z jednej strony mają regulować przejrzystość systemu moderacji treści i zarządzania ryzykiem na największych platformach. Z drugiej natomiast strony powstają nowe zasady funkcjonowania tzw. strażników dostępu (ang. *gatekeepers*) – największych platform o ugruntowanej pozycji na rynku.

Te nowe propozycje stanowią szansę na poprawienie jakości naszych internetowych doświadczeń. Łatwiej będzie zgłosić naruszenia, ale i domagać się przywrócenia niesłusznie usuniętych postów, a platformy będą musiały tłumaczyć się z tego, jak sobie radzą z nowymi zadaniami. Strażnicy dostępu będą musieli pozwolić nam m.in. odinstalować aplikacje, których nie chcemy czy przenosić nasze dane między platformami, które być może staną się interoperacyjne. Na niestosujących się do nowych przepisów Komisja Europejska będzie szybciej nakładać wyższe niż dotąd kary finansowe oraz inne sankcje.

To wszystko kroki w dobrym kierunku, jednak fundamentalnie nie zmieniają one *status quo*: kilka dominujących platform nadal będzie rządzić internetem, nawet jeśli będziemy mogli łączyć się z Facebookiem czy Twitterem przez nowego pośrednika, który – na przykład – zapewni lepszą prywatność naszych wędrówek w sieci.

## Kto, jak nie my?

Im więcej czasu spędzamy w mediach społecznościowych, tym więcej widzimy spersonalizowanych reklam. To ich dostarczyciele są prawdziwymi klientami platform, nie my. UE nie chce rozmawiać o tym modelu biznesowym jako o problemie strukturalnym, który leży u podstaw drapieżnej ekonomii uwagi, w ramach której przyszło nam kultywować relacje społeczne w internecie. To stracona szansa.

Skoro Unia bierze się za reformę, warto byłoby także przemyśleć, w jaki sposób pomagać europejskim przedsiębiorcom w tworzeniu alternatyw dla wielkiej piątki. Dobre wykorzystanie szans, jakie stoją przed „europejskim internetem” może mieć globalne znaczenie. Ba, sama Unia mogłaby stworzyć ramy prawne dla prawdziwie publicznej przestrzeni cyfrowej, w której debata publiczna nie byłaby na łasce globalnych korporacji, z ich etosem innowacji za wszelką cenę. Unia ma instrumenty by taką przestrzeń wygospodarować i pomysł ten nie powinien być odrzucony tylko dlatego, że jest trudny w realizacji. Przestrzeń online ma zasadnicze znaczenie dla tego, jak żyjemy, pracujemy i rozmawiamy. Jeśli nie ukształtujemy jej dobrze, nie będziemy mieli takiej europejskiej przyszłości, jakiej pragniemy.



**Unia mogłaby stworzyć ramy prawne dla prawdziwie publicznej przestrzeni cyfrowej, w której debata publiczna nie byłaby na łasce globalnych korporacji.**



## O autorce

**Anna Mazgal** – pracuje w Brukseli jako Senior EU Policy Advisor w Wikimedii Deutschland. Reprezentuje głos Wikimedii w procesie legislacyjnym Aktu o usługach cyfrowych i Aktu o rynkach cyfrowych w zakresie prawa dostępu do informacji oraz z perspektywy platformy udostępniającej największą cyfrową encyklopedię, która tworzona jest przez użytkowników. Zajmowała się też prawem autorskim i uregulowaniem dostępu do treści terrorystycznych. Wcześniej kierowała rzecznictwem w Fundacji Centrum Cyfrowe, think-and-do-tanku na rzecz praw cyfrowych w dostępie do kultury i edukacji i przewodniczyła międzynarodowemu stowarzyszeniu COMMUNIA na rzecz domeny publicznej i praw użytkowników internetu.

